

LAUREAT NAGRODY WIELKIEGO KALIBRU 2023 ROKU!

# MAREK STELAR

MILCZENIE  
WŁOCZENIE

FILIA



MAREK  
STELAR

MILCZENIE

FILIA



*Ludzie ludziom zgotowali ten los.*

*Z. Nałkowska, Medaliony*



## PROLOG

*2017*

Nowe Warpno tkwiło w okowach zimy. Suchy śnieg pokrywał cały cypel, silny wiatr wiejący od strony zalewu podrywał jego wierzchnią warstwę, wzbijał i unosił wysoko, gdzie jego tumany mieszały się z dopiero lecącymi ku ziemi płatkami pędzonymi podmuchami mroźnego powietrza. Niebo zasnuł koc z jednolitych, szarych chmur zwieszających się nisko nad miasteczkiem i okolicą, woda na jeziorze skuta była lodem, od strony zalewu warstwa mlecznej kry o malachitowym odcieniu spiętrzała się miejscami, tworząc zapory przypominające skaliste szczyty wysokich gór. Sztywne od siarczystego mrozu suche trzciny klekotały cicho, uderzając o siebie, nie słychać było niczego z wyjątkiem wiatru: ani krzyku mew, ani szczekania psów. Wszystko zamarło, jakby miasto, ludzie i zwierzęta zapadli w sen zimowy. Nikt o zdrowych zmysłach ani bez wyraźnej pilnej potrzeby nie odważył się wyjść na zewnątrz.

Białe mercedes toczył się powoli ulicą Wojska Polskiego. Wycieraczki zmiatały śnieg atakujący przednią szybę

z zaciekłością rozzłoszczonego roju os, ale ledwo widoczna zza szyby twarz kierowcy pozostawała bez wyrazu. Mężczyzna w ciemnym garniturze ścisnął kierownicę dłońmi w skórzanych szoferskich rękawiczkach i wykonywał polecenia siedzącej na tylnej kanapie kobiety. Była Niemką, miała nieco ponad sześćdziesiąt lat i staranny makijaż maskujący wiek. Ciemne oczy powiększone były optycznie ciemną oprawą tuszu do rzęs, cienia do powiek i kreskami eyelinera, ten sam problem z ustami załatwiły szminka i zastrzyk z kwasu hialuronowego. Platynowe włosy spływały falami po bokach głowy. Ciemnobrązowe tęczówki błyszczały ekscytacją.

– Skręć w prawo – poprosiła kierowcę.

Ten spełnił jej prośbę i po chwili w perspektywie ulicy Dworcowej poprzez zadymkę zobaczyli czerwone plamki i niewyraźny zarys masztu antenowego bosmanatu portu.

– *Bahnhofstrasse*. – Kobieta roześmiała się, bo dworzec nie istniał od dziesięcioleci. – Jesteśmy na miejscu.

Mercedes zjechał z ulicy na pusty, zaśnieżony parking – pozostałość infrastruktury dawnego przejścia granicznego. Stare, dobre czasy przypominał wyblakły szyld na płocie graniczącej z nim posesji. *Imbiss, friseur*. Dziś, nawet jeśli Nowe Warpno odwiedzali Niemcy, żaden z nich nie zaglądał w ten zakątek miasteczka. Dwoje ludzi w mercedesie było wyjątkiem.



– Mam wsiąść z panią? – zapytał kierowca.

– Po co? Źle ci tu? – Znów się roześmiała.

– Na pewno chce pani wyjść na zewnątrz? To chyba nie ma sensu...

Kobieta starła wierzchem dłoni warstwę wilgoci, która zebrała się na wewnętrznej stronie szyby, i marszcząc brwi, spojrzała przez nią na zewnątrz. Czubkiem nosa dotknęła zimnego szkła i skrzywiła się mimowolnie.

– Tak, chcę – odparła zdecydowanie. – Wiesz, to trochę jak powrót do domu po wielu, wielu latach.

– Mówiła pani, że nigdy wcześniej tu nie była? – zdziwił się mężczyzna.

– Bo nie byłam, ale nie szkodzi. – Wykrzywiła usta i pokręciła w zamyśleniu głową, nakładając na nią obszyty futrem kaptur. – To nie ma znaczenia. Za to będę tu jeszcze wiele razy.

Sięgnęła do klamki i pociągnęła ją.

– Nie wyłączaj silnika – rzuciła, otwierając drzwi, i poprawiła wełniany szal, wciskając go mocniej pod podbródek.

Gwałtowny podmuch lodowatego powietrza zagłuszył ostatnie słowo i prawie wyszarpnął jej klamkę z dłoni. Do środka dmuchnęło śniegiem. Zamknęła oczy, nabrała powietrza i wysiadła. Z trudem zamknęła drzwi. Ruszyła przed siebie z pochyloną głową, jakby

przeszła do szarży. Mimo że zaciskała pod brodą skraj kołnierza, a drugą ręką nasuwała na czoło targany wiatrem kaptur, lodowate igiełki wciskały się i pod niego, i pod szal, lecz ona nie zwracała na to uwagi. Okrążyła samochód i zbliżyła się do skraju parkingu. Po prawej miała maszt telefonii komórkowej, po lewej skupisko nagich, bezlistnych drzew i krzewów, a przed sobą białą połąć pustego terenu. Mrużąc oczy, wpatrywała się przed siebie w zatartą sypiącym śniegiem granicę między ziemią a zachmurzonym niebem. Heini miał rację: to bez sensu, i nawet nie chodziło o samo wyjście z samochodu, ile w ogóle o przyjazd tutaj. Ale nie mogła sobie tego odmówić. To był impuls. Wierzyła, że jej szalony w opinii niektórych pomysł ma realne szanse powodzenia. Uśmiechnęła się do siebie i poprawiła kosmyk włosów, wciskając go pod kaptur. Śnieg topniał na futrzanym obszyciu i moczył nagie palce, które zaczynały sztywnieć z zimna. Kobieta potoczyła wzrokiem po okolicy po raz ostatni i wróciła do samochodu. Gdy do niego wsiadła, otrzepała się starannie ze śniegu i zadrzała.

– Podkręć ogrzewanie, proszę – rzuciła do Heiniego.

Patrzył w lusterku z lekką dezaprobatą, jak białe puch opada na tapicerkę. Mercedes należał do niej, a nie do niego, ale to jego zadaniem było o niego dbać. I wywiązywał się z tego doskonale.

– Jedźmy. – Zignorowała jego spojrzenie, odchrząknęła i pociągnęła nosem, pewna już, że trwające niespełna minutę wyjście na arktyczne zimno przyplaci kilkudniowym przeziębieniem. – W Szczecinie zatrzymamy się gdzieś na obiad.

Heini ruszył, objechał parking i chwilę później znaleźli się znów na głównej ulicy Nowego Warpna. Nagle kobieta pochyliła się i lekko dotknęła ramienia szofera.

– Wjedź w tę uliczkę – poprosiła.

Heini przyhamował i wrzucił kierunkowskaz.

– W tę? – upewnił się.

– Tak, może być ta. – Skinęła głową i zdjęła z szyi szal.

– Chodzi pani o jakąś konkretną?

– Nie, chcę się tylko rozejrzeć. – Odłożyła szal na kanapę obok siebie i poprawiła włosy. – Po prostu pokręcmy się chwilę po okolicy, jak już tu jesteśmy.

– Jasne...

W miarę szeroką jezdnię zastąpiła wąska ulica. Rzadka i dość chaotyczna zabudowa pogłębiała wrażenie przygnębienia spowodowanego wyludnieniem.

– Tu nic się nie dzieje – stwierdziła kobieta, wpatrując się w mijane budynki i ogrodzenia. – I to chyba niezależnie od pogody. Ale to nawet dobrze. – Uśmiechnęła się z lekką satysfakcją.

– A jednak. – Heini wskazał przednią szybę.

Na chodniku stał jakiś człowiek, ale dopiero kiedy podjechali bliżej, mogli mu się przyjrzeć. Ubrany był w puchową, granatową kurtkę, gdzieś niedbale pocerowaną, w innych miejscach z rozdarć sterczały białe kłaczki. Watowane spodnie i wysokie buty bez sznurówek i z rozchylonymi cholewami pokryte były śniegiem, tak że mężczyzna przypominał karykaturę bałwana. Stał oparty o miotłę skleconą z gałązek, ale efektów jego pracy nie było widać. Na głowie zamiast czapki miał kolorowy szalik z włóczki, którym owinął ją niczym tuareskim turbanem. Gdy go mijali, spojrzął na nich wzrokiem bez wyrazu. Był stary, miał pomarszczoną i ogorzałą twarz, jej dół pokryty był gęstym, siwym zarostem, otwarte usta przypominały jamę, w której sterczało kilka żółtych zębów.

– Dziwak – mruknął Heini. – Albo szaleniec.

– Tutejsi ludzie, jak sądzę po tym, co widzimy, nie są wizytówką tego miejsca, ale to nie oni mają tu przyciągać gości, tylko to, co wymyśliłam. Dobra, wyjeżdżamy.

Heini delikatnie dodał gazu, silnik zabulgotał i mercedes przyspieszył. Starzec wciąż stał bez ruchu przytulony do swojej miotły i wpatrywał się w tył samochodu, aż czerwone punkty świateł zniknęły mu z oczu. Nagle drgnął, wzruszył ramionami, poprawił szalik na głowie i znów zaczął odgarniać śnieg z takim samym zacięciem, z jakim robił to chwilę wcześniej, zanim biały mercedes zjawił się jak duch.

2018

– Ja jebię, „Słoń” Dominik wrócił z wygnania!

To były pierwsze słowa, jakie usłyszał aspirant Przeworski po tym, gdy wszedł do swojego dawnego pokoju w komendzie miejskiej policji w Szczecinie. Przez niemal rok spędzony w Nowym Warpnie na stanowisku dzielnicowego zdążył zapomnieć, jak nazywali go koledzy z pracy. Pomijając, że tam nie miał kolegów z pracy, w zasadzie nie miał prawie żadnych kolegów. Słowa nietypowego przywitania wypowiedział podkomisarz Janusz Garbas, z którym kiedyś, przed wygnaniem, aspirant współpracował chyba najczęściej.

Dłoń Przeworskiego wystrzeliła do przodu w kierunku jego szyi, ale Garbas wykazał się refleksem, odchylił się lekko do tyłu i zbił ją tuż przy swoim podbródku, choć palce aspiranta prześliznęły się po jego grdyce. Prawda była taka, że Przeworski nie włożył w cios zbyt dużo siły ani szybkości, bo to miał być żart, którego Garbas i tak się spodziewał.

– Zdziadziałeś na tym wygnojewie – stwierdził podkomisarz mimo to. – Już nie jesteś taki szybki jak kiedyś. Nie chciało ci się na treningi jeździć, mam rację?

Przeworski zbył te słowa milczeniem.

Wrócił na stare śmieci wbrew swojej woli. Decyzja komendanta miejskiego zakończyła jego delegację do powiatówki w Policach, skąd został skierowany do Nowego Warpna na stanowisko dzielnicowego. Faktyczna degradacja będąca konsekwencją jego wysokości stała się szczęśliwym zdarzeniem, które całkowicie odmieniło jego życie. Kiedy nieco ponad pół roku temu chyba jedyny raz w życiu stracił nad sobą panowanie i groził bronią koledze z pracy, który posuwał mu świeżo poślubioną żonę, nie spodziewał się, jakie będą tego konsekwencje. Nie myślał wtedy zresztą o niczym, ale nie o to chodziło. Zresztą widok błędnych pośladków Chudeckiego pomiędzy udami jego byłej już żony blaknął w pamięci aspiranta jak czerwień na słońcu.

– Chudecki już na aucie. – Garbas patrzył Przeworskiemu w twarz, jakby wiedział, o kim aspirant myśli.

– Wiem – mruknął Przeworski.

– Dziejowa sprawiedliwość, co?

Aspirant wzruszył ramionami.

– Ja to nazywam głupotą.

Słyszał, co się stało, wszyscy słyszeli: to, że Nowe Warpno leżało na końcu cywilizowanego świata, nie oznaczało, że nie docierają tam żadne wieści, zresztą aspirant miał przecież kontakt z firmą poprzez komendę powiatową w Policach, w której bywał raz czy dwa razy w tygodniu. Chudecki przyjechał pewnego dnia do roboty pijany, a kiedy przełożony kazał mu wracać do domu trzeźwieć, skasował na przejściu dla pieszych stojący przed nim samochód przepuszczający przechodnia. W efekcie dwie osoby doznały obrażeń kwalifikowanych jako średni uszczerbek na zdrowiu, a Chudecki dostał dyscyplinarkę. Nie było szans, żeby sprawę zamieść pod dywan, przechodzień był ojcem prokuratora ze szczecińskiej regionalnej.

– Jak było na końcu świata? – zapytał nagle Garbas.

Kiedy Przeworski usłyszał to pytanie, przyszło mu do głowy, że dla Garbasa Nowe Warpno jest końcem świata, a dla niego jego początkiem, ale nie podzielił się z podkomisarzem swoimi przemyśleniami. Wiedział, że i tak go nie przekona. W głosie Garbasa była jednak autentyczna ciekawość, bo Przeworski od czasu zesłania praktycznie ani razu nie zjawił się w miejskiej, żeby odwiedzić kolegów. Zdawał sobie również sprawę, że w Garbasie podsycą ją poczu-

cie zawodowej solidarności: w końcu Chudeckiemu się należało, a Przeworski pojechał na zsyłkę za niewinność.

Aspirant spojrział zagadkowo na kolegę i powiedział powoli:

– Może nie uwierzysz, ale było zajebiście.

– Od dziś się znamy, Słoniu? – Garbas miał lekko zniesmaczoną minę.

– Mam rzucić się na kolana i przysięgać na wszystkie świętości? – W oczach Przeworskiego mignęło rozbawienie.

– Serio? – Brwi Garbasa zbiegły się nad nasadą nosa.

– Serio, Garbi, serio. – Przeworski westchnął. – Ja już jestem stamtąd, a nie stąd, wiesz?

– Widzę, że jeszcze tam poetę z ciebie zrobili... – sarknął komisarz.

– Źle mi tu już. Za szybko, za głośno. W tym mieście ciągle coś się zmienia. Numery linii autobusowych. Nazwy ulic. Znikają knajpy, które znałem, powstają nowe.

– Od kiedy ty do knajp chadzasz? – Garbas się roześmiał.

– Chodzi o zasadę. Akademia medyczna staje się uniwersytetem medycznym, politechnika uniwersytetem technicznym, tylko czekać, aż akademia morska zosta-



nie politechniką morską. A tam wszystko jest... Stałe. Oprócz pór roku wszystko jest niezmiennie.

– No, mówiłem: poeta, kurwa...

– To nie tak. – Przeworski pokręcił zdecydowanie głową. – Ja po prostu wyluzowałem. Zwolniłem, rozumiesz?

– No, właśnie widziałem. – Garbas odruchowo potarł szyję. – Pytanie, czy tylko zwolniłeś, czy faktycznie zdiadziałeś.

– Dojrzałem, Garbi. Dojrzałem.

Przeworski podszedł do swojego biurka i oparł się o nie. Nie wiedział nawet, kto przy nim siedział, kiedy go nie było, ale nie zamierzał o to pytać Garbiego. Zupełnie go to nie interesowało. Stojące przy biurku krzesło było rozprute pośrodku siedziska.

– Niech ci będzie. – Garbas machnął ręką i kiedy zobaczył, na co patrzy Przeworski, dodał: – Gądecki zajął ci krzesło, bo jego się wytarło na siedzeniu, pewnie od pierdzenia. Ale nie walczyłbym już o nie, bo rozwalił podłokietnik. Za długo się na nim opierał, jak spał.

Sierżant Jasiu Gądecki znany był z unikania roboty. Jego głównym zajęciem było picie kawy, udawanie zmęczenia i sprawianie wrażenia, że ma w cholerę zajęć związanych z papierologią.

– Czyli nic się nie zmieniło? – Przeworski również rozejrzył się po pomieszczeniu.

– Zmieniło. – Garbas pokiwał głową ze znudzoną miną. – Tylko że na gorsze. Z deszczu pod rynnę, Słoniu. Szykuj ręcznik do wycierania dupska, będzie mokro.

Garbas co prawda też nie był kryształowy, bo słychać z narzekania na wszystko i wszystkich oprócz siebie, lecz aspirant doskonale wiedział, o czym mówi.

Ale największy problem tkwił w tym, że Przeworski kurewsko tęsknił za Nowym Warpnem, swoją służbówką i widokiem z jej okien, wiatrem i wodą, krzykiem mew, a przede wszystkim za Natalią. Uświadomił sobie, że to, co powiedział przed chwilą Garbasowi o tym, skąd jest, było absolutną prawdą. W policji się nie dyskutuje, chyba że z pozycji szycy ze związku zawodowego. W policji i innych służbach mundurowych wykonuje się rozkazy i aspirant nie miał innego wyjścia, jak wykonać ten, który wydał komendant. Powrót do Szczecina od początku był kwestią czasu, a prośby o pozostanie w polickiej powiatówce czy o przeniesienie do niej na stałe były jak rzucanie butelkami w betonową ścianę. Udało mu się raz, kiedy po kilku miesiącach złożył prośbę o przedłużenie delegacji, tym razem nie miał nawet takiej szansy. Był potrzebny tutaj i nie miało znaczenia, czy aspirant Dominik Przeworski wypełnia w wydziale

kryminalnym komendy miejskiej lukę po Chudeckim, czy komendant powiatowy z Polic musiał upchać kogoś na wymagającym niewielkich umiejętności stanowisku na jakimś zadupiu.

Prawda była taka, że wyrwali go z Nowego Warpna z korzeniami.

I to bolało.

Wciąż miał w pamięci niedawną rozmowę z Natalią.

– Jak to: musisz wracać do Szczecina? – zapytała wtedy, a jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

Leżała na boku, podparta na łokciu, z głową spoczywającą na dłoni. Była naga, cudownie kobieca: dziesięć minut wcześniej skończyli się kochać i leżeli obok siebie w łóżku w służbówce Przeworskiego na poddaszu budynku rewiru dzielnicowych w Nowym Warpnie.

– No, muszę. – Przeworski patrzył w sufit, leżąc z rękami pod głową: mięśnie ramion, a zwłaszcza bicepsy przeżyły się pod skórą. – Nie mam wyjścia.

Zdecydował się powiedzieć o tym Natalii w jakichś miłych okolicznościach i uznał, że właśnie się zdarzyły.

– Jezu, jesteś taki piękny. – Natalia westchnęła, wodząc palcem po ciele Przeworskiego. – A w wielkim mieście tyle pokus. Zaraz mi cię jakaś upoluje.

**NAJWIĘKSI BOHATEROWIE TO CI NIEZNANI.  
NIEKTÓRZY Z NICH NIE CHCĄ NAWET PAMIĘTAĆ,  
ŻE NIMI ZOSTALI.**

Aspirant Przeworski wraca do pracy w policji w Szczecinie. Pierwszą sprawą jest zabójstwo Niemki, Helene von Zussow. Właścicielka berlińskiej firmy deweloperskiej zostaje znaleziona martwa w pokoju w jednym ze szczecińskich hoteli. Praktycznie od samego początku tropy nieoczekiwanie prowadzą Przeworskiego do Nowego Warpna, bo właśnie tam kobieta planowała najnowszą inwestycję: kompleks termalno-sanatoryjny nastawiony głównie na klientelę niemiecką.

To oraz niespodziewana wizyta izraelskiego historyka wprowadza śledztwo na nowy tor: ojciec zamordowanej, Moryc Apfelbaum, uczestnik powstania w getcie żydowskim spędził w Nowym Warpnie kilka pierwszych powojennych lat, po czym zniknął bez śladu. Krąg podejrzeń zacieśnia się wokół Władeczka Strapko, osiemdziesięciosześcioletniego mieszkańca Nowego Warpna, mruka i dziwaka.

Co wspólnego z ojcem ofiary ma on sam i jego ojciec, weteran wojenny i osadnik, zamieszkały w miasteczku na końcu świata tuż po wojnie?

**FILIA** MROCNNA  
STRONA

cena **47,90 zł**

mrocznastrona.pl  
wydawnictwofilii.pl



FILIOTEKA.PL

ISBN 978-83-8280-944-2



9 788382 809442